

KAMIL PERT

## Dramat w domu obłąkanych

15

Powieść.

Zasadzkę nocną usunięto z programu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Marceli nie odbędzie już powtórnej wycieczki do groty w parku. Ponieważ zaś urzędnicy sądowi i policyjni uważali za konieczne znaleźć się wcześniej na miejscu, postanowiono przepędzić noc w domu zdrowia, lecz pod warunkiem, że prócz wtajemniczonych paru osób, nikt nie zdoła odgadnąć ich obecności w zakładzie. Wysłano więc pannę Helenę do pani Lucas, aby przygotowała sypialnię i urządziła się w taki sposób, aby można było wprowadzić całe grono, nie zwracając uwagi personelu zakładowego na tak liczne wtargnięcia, oraz nie budząc obawy w tych, którzy nie powinni byli wiedzieć o groźnym dla nich sąsiedztwie.

O północy więc weszli wszyscy pociechu i zajęli przygotowane dla siebie pokoje. W istocie, dla całego domu, prócz klucznicy, przybycie ich pokryte było zupełną tajemnicą. Usunięto z ręcznie służbę stróżującą, a złożoną obecnie z Eugeniusza, który od śmierci Mikołaja spełniał obowiązki odźwiernego, i z dwóch innych dozorców. Otóż tym ostatnim pozwolono przespać się spokojnie w izdebkach trzeciego piętra, na co zgodzili się z niekłamaniem zadowolonym, tak, że jeden tylko Eugeniusz czuwał przy bramie, gdy przez nią wchodzili sądownicy.

Nazajutrz zaś rano, panna Helena miała rozpocząć zapowiedzianą działalność...

## ROZDZIAŁ XII.

## Pojedynynek kobiet.

Na odgłos lekkiego stuknięcia do drzwi, Julia Manescault, cierpiąca na nieustanne rozdrażnienie nerwów, zadrżała całym ciałem.

— Proszę wejść! — zawołała.

Z pewnym rodzajem ulgi i uspokojenia ujrzała wchodzącą do pokoju Ludwikę Sempuis, jedyną osobę w zakładzie, z którą czuła się bezpieczną i w której dobrym sercu pokładała ufność zupełną. Młoda kobieta leżała na sofie, ustawionej przy oknie i zdawała się śmiertelnie znużoną. Kłopoty i zmartwienia zaznaczyły na jej pięknej twarzy swe okrutne ślady. Była bardzo blada, oczy jej otaczały szerokie, sine koła, a budowa ciała, już przedtem drobna i wątła, przedstawiała się obecnie znacznie szczuplejszą.

— Co się znowu stało? — zapytała przeleknięta, spostrzegłszy w oczach swojej powiernicy wyraz oburzenia.

Ludwika zbliżyła się do sofy szybko.

— Och, pani! Ta kobieta! ta klucznica!... Okropność, co ona, niegodziwa, ośmiela się mówić o pani i o panu Marcelim!... Proszę mi wybaczyć, że nie zważając na należne z mojej strony dla pani uszanowanie, powiem szczerze: jaka szkoda, że pani nie wypędziła jej z domu natychmiast!... Od razu trzeba było wydać pięć do sześciu osób, które teraz, jak dzikie bestie szarpią panią złośliwymi językami i kują najwstrętniejsze plotki!

Pani Manescault poruszyła się ledwie, z oznakami wielkiego zmęczenia.

— Odprawić panią Lucas?... Odprawiłabym niezawodnie, gdybym pierwszej chwili usłuchała wewnętrzznego przekonania, wskazującego mi ją jako mego najzaciętszego wroga, zwłaszcza, iż wiedziałam, że jeszcze za życia mego męża, spiskowała przeciw mnie nieustannie. Wobec jednak bezładu i rozstroju, jakie wynikłyby niezawodnie po jej oddaleniu, musiałam tę złą kobietę zatrzymać. Pomyśl tylko, Ludwiko, jak trudną i kłopotliwą jest administracja wewnętrzna takiego jak nasz zakładu!

— Ech! proszę pani, czy tylko jedna pani Lucas potrafi być dobrą klucznicą!

— Niezawodnie, nie... Lecz osoba, znająca się nawet na rzeczy, nie zdołałaby nagle, z dnia na dzień, wprząść się w jarzmo tej specjalnie miejscowej, codziennej, obowiązkowej roboty... a ani ty, ani ja, nie potrafiłybyśmy pomódz jej skutecznie. Byłam zawsze obcą zarządowi domu... a obecnie, z powodu udręczeń, jakimi mam serce przepełnione, nie mogłabym za nic w świecie zająć się nim na serio. Wiem zaś, że pani Lucas, pomimo wielu wad, jest czynną, pracowitą i doświadczoną gospodynią. Pan Manescault cenil ją bardzo!

— Zła, jak dyablica!...

— To możliwe, lecz chciej mi wierzyć, że nie

łatwo jest kierować taką bandą sług i oficjalistów, jak nasi ludzie... i umieć przytem zaopatrzyć tylu chorych we wszystkie potrzeby. Chcemy ten dom sprzedać, lecz do chwili, w której będziemy mogli go się pozbyć, trzeba przecie utrzymać go w porządku. Pozbawiony nadzoru i opieki, mógłby szwankować i utracić klientów.

— Gdybym jednak była na miejscu pani, wolałabym ponieść nie wiem jakie straty, aniżeli trzymać u siebie i opłacać istotę tak zuchwałą i złośliwą, jak ta... istotę, ośmielającą się przyjmować w domu nieprzyjaciół pani... istotę, która swoich chleboborców obrzuca najśrodotniejzemi obelgami... i to wobec licznych słuchaczy!

Coraz bardziej zachmurzona Julia zapytała:

— Co chcesz przez to powiedzieć?... Co słyszałaś?

— Powiadam, proszę pani, że w tej chwili pani Lucas raczy i podejmuje najbezcenzuralniej w swoim niby salonie kobietę, która tyle złego o pani nagadała i która tak zażarcie sprzeciwiała się jej małżeństwu... siostrę pana Manescault. Bóg wie, co nie wypłatają obie z tą damą... Powtarzają rzeczy obydne i oszczerstwa, ubliżające srodze czci pani i pana Marceliego. Na twarzy pani Manescault odmalowało się cierpienie.

— Co chcesz, żebyśmy uczyniła?! Trzeba przebyć czas próby!... Mam nadzieję, że wszystko, co dotyczy zgonu pana Manescault, wkrótce się wyjaśni, a mój brat i ja odzyskamy władzę myśli i czynu, które nam pozwolą zająć się uregulowaniem naszych moralnych i materialnych interesów...

Ludwika poruszyła głowę i rzekła ze wzruszeniem:

— Niech pani nie myśli, że chciałam udurzać panią napróżno. Bóg mi świadkiem, jak szczerze pragnęłabym oszczędzić pani najłżejszej przykrości, muszę jednak panią uprzedzić... żebyś mogła zawiadomić pana Marceliego.

Julia załamała ręce z wyrazem przestachu na twarzy.

— Mój Boże! cóż się znowu stało?... Czyż nie zniósłam już dosyć!

Wydawała się tak słabą, tak pogrzebioną, że Ludwika zawahała się, czy ma mówić i poruszyć przedmiot tak bardzo przykry i drażliwy. Jak powiedzieć, że oskarżano Marceliego głośno o zamordowanie szwagra i Amerykanina?

Właśnie w tej chwili ktoś do drzwi zapukał. Zanim Julia zdołała wymówić „proszę wejść“, już podwoje, popchnięte ręką z zewnątrz, rozwarły się, a w nich ukazała się Marya, nowo przyjeta pokojówka.

Pani Manescault podniosła się nieco i powiedziała z nieukrywaniem niezadowolonym:

— Czego chcesz, Maryo? Jestem zajęta.

Lecz z wielkiem dla Julii zdziwieniem, pokojówka nie zwróciła uwagi na jej słowa i szła ku niej śmiało i z powagą, nie mającą nic wspólnego ze zwykłym służbistwem nadskakiwaniem i uległością.

— Proszę mi wybaczyć, lecz muszę z panią pomówić — odpowiedziała głosem, który wydał się pani Manescault dziwnie zmienionym.

— Powiedziałam, że jestem zajęta! — powtórzyła Julia rozdrażniona. — Pomówisz ze mną później!

Marya, a raczej Helena, poruszyła głowę.

— Nie! proszę pani. Później, byłoby zapóźno — wygłosiła dobitnie i z naciskiem, który wywarł na Julii silne wrażenie.

Poczem dodała, ciągle śmiało i poważnie:

— Chciej, proszę bardzo, oddać panią Sempuis. To, co mam powiedzieć, tylko pani sama wysłuchać może!

Było coś tak zatrważającego w zachowaniu się i tonie głosu tej dziwnej pokojówki, że pani Manescault, jakby wbrew woli szepnęła, zwracając się do żony Mikołaja:

— Odejdź, moja Ludwiko. Przyjdiesz za godzinę.

Polecenie, chociaż wymówione szeptem, było stanowcze, więc Ludwika usłuchała rozkazu. Wychodząc jednak zmierzyla Helenę wzrokiem, pełnym oburzenia, którego ta już nie spostrzegła, tak była zajęta panią Manescault, z której nie spuszczała oczu ani na chwilę.

Zaledwie pozostały same, rzekła z uszanowaniem i uprzejmie:

— Pozwoli pani, że wobec niej odzyskam właściwy moim obowiązkom charakter. Nie jestem pokojówką, lecz agentką policyjną, którą pan Guillaume tu umieścił w celu wykrycia morderców, za sprawą których zostałaś pani wdową.

Pani Manescault zadrżała. Oczy jej ze zdziwieniem i nieufnością spoczęły na młodej kobiecie.

— Ach! więc należysz... do policyj?

— Tak... i mam do zakomunikowania pani bardzo ważne wiadomości.

Pani Manescault wskazała na krzesło, stojące obok.

— Niech panna usiedzie... Proszę mówić, słucham panią.

Helena wzięła krzesło i przysunęła je jak tylko można było najbliżej sofy. Poczem rzekła po cichu, lecz dobitnie i wyraźnie:

— Wszakże pani wie, że część papierów wartościowych, skradzionych panu Laborda, znaleziono w walizce, należącej do Mikołaja Sempuis?...

Julia wtrąciła spiesźnie:

— Co świadczy o winie tego człowieka...

Panna Helena zaprzeczyła poruszeniem głowy.

— To nie jest dowód nie ulegający wątpliwości...

Pani Manescault przerwała znowu:

— Nie widzę bardziej przekonującego!

Helena milczała chwilę, poczem rzekła:

— Niestety!... Cóż pani powie, gdy ją zawiadomię, że jej brat, pan Marceli Robertin, przechowywał czas jakiś u siebie większą część akcyj, zabranych panu Laborda?

Okropny lęk odmalował się w oczach Julii. Pochwyciła skurczonymi palcami wystającą z pod wysłania sofę poręcz drewnianą i usiadła.

— Co pani mówi? — wyjąkała prawie nieprzytomna.

Panna Helena zaś ciągnęła dalej:

— Na nieszczęście, jest obecnie faktem stwierdzonym, że pan Marceli w osiem dni po spełnieniu zbrodni, zakopał w parku plik papierów publicznych, na sumę miliona franków...

Julia przerwała jej mowę krzykiem, pełnym bólu i oburzenia.

— To nieprawda!... To fałsz!... To być nie może!

Panna Helena stanowczym skinieniem głowy potwierdziła słowa, wyrzeczone przed chwilą.

Pani Manescault na to skinienie odpowiedziała gestem, wyrażającym strasliwą rozpacz.

— Wasze dowody są niewystarczające, niedorzeczne! Trzeba zapytać mego brata, on wytłómaczy... Przywołam go!

Panna Helena poruszyła głowę.

— Pan Marceli nie przyjdzie. Zamknięty w swoim pokoju, udaje chorego.

Julia krzyknęła z oburzeniem:

— Nie wiem, co tem podejrzeniem chcesz pani dać do zrozumienia!... Mój brat cierpi rzeczywiście na ból głowy!... Lecz, gdy go wezwę, odpowie, przyjdzie i mówić będzie!...

Chciała się podnieść, żeby biec do drzwi, lecz agentka ją zatrzymała.

— Błagam panią, chciej mnie wysłuchać do końca! Nie wołaj jeszcze swego brata, jeśli pragniesz go ocalić!

Julia upadła na sofę, a panna Helena, wydobywając papier z kieszeni, rzekła spokojnym tonem:

— Racz przeczytać list do pani pisany, który pan Marceli ma zamiar tu pozostawić, przed swoim wyjazdem do Ameryki.

Pani Manescault zawołała z niezmierzającym niepokojem:

— Chce wyjechać?... On?... To nieprawda!... To być nie może!... Dlaczego?... Dlaczego miałby wyjechać?

— Ażeby uniknąć dochodzeń, które czuje, że mu zagrażają.

Julia wyprostowała się i z nadzwyczajną gwałtownością wyrzuciła z ust:

— To nieprawda!... Kłamiesz pani!... Chcesz, abym o nim wątpiła!... To próba! to podstęp!... Lecz ja oszukać się nie dam!... Znam mego brata!... Niema nic... nic nie może mieć na sumieniu!

Helena wsunęła jej list do ręki.

— Proszę przeczytać. To list pana Robertina do niej pisany, a który jutro miałaś pani znaleźć w jego pokoju.

Słowa, wymówione z prostotą i szczerością wywarły na pani Manescault wrażenie. Umilkła i z wolna zaczęła czytać. Przy ustępie, w którym młody człowiek napisał, że nie zdoła się usprawiedliwić z obecnych zarzutów, drgnęła całym ciałem, a ręce jej trzęsły się tak, że o mało nie wypuściła z rąk papieru. Oczy jej zasłzyły mgłą.

Pannie Helenie zdawało się, że zemdleje. Lecz osłabienie Julii szybko minęło. Odważnie czytała list dalej, już teraz powoli i z uwagą, zastanawiając się nad każdym słowem. Gdy skończyła czytanie, ręka jej, ściskająca w dłoni zmięty papier, opadła wzdłuż ciała. Podniosła oczy, pełne przerażenia i niepokoju na pannę Helenę.

— Zatem — rzekła, zaciskając zęby — to napisał mój brat?